„SŁOWO BOŻE“

Dodatek do Nr. 13

Ewangelia na niedzielę V postu.

W on czas: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeźli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie sluchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydowie, i rzekli mu: Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan, i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam: ale czczę Ojca mego. a wyście mię nie uczcili. A jać nie szukam chwały swej: jest który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeźli kto zachowa mowę moję, śmierci nie oglą̨da na wieki. Rzekli tedy Żydowie: Teraześmy poznali że czarta masz. Abraham umarł: Prorocy, a ty powiadasz: Jeźliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaś ty jest większy nad Ojca naszego Abrahama? który umarł, i Prorocy pomarli: czym się sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeźli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mię uwielbia: którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym: A nie poznaliście go: ale ja go znam. I jeźlibym rzekł, że go nie znam: będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam, i mowy jego strzegę. Abraham Ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy Żydowie do niego: Pięciudziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział. Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej niż Abraham się stał, jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus zataił się, i wyszedł z Kościoła.

Ewangelia u św. Jana, w rozdziale 8.

> **Którego chcecie, abym wam wypuścił: Barabasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem? A oni rzekli: Barabasza.**

Najmilsi w Panu! Wielkiem i tajemniczem było cierpienie Jezusa, którego doznawal na Górze Oliwnej, w czasie tej straszliwej walki wewnętrznej, co aż pot krwawy wycisnęła na całe Jego ciało, wielką i głęboką była jego boleść na widok zdrady Judasza i zaparcia się Piotra, ale to wszystko było dopiero początkiem, wstępem niejako do tych cierpień ciała i duszy, jakie Go czekały w sam dzień okrutnej męki i śmierci. Niepodobna wcale zebrać w jednej nauce tego wszystkiego, co Zbawiciel wycierpiał w ciągu tych kilkunastu godzin od pojmania do ukrzyżowania, bo każdy szczegół Jego męki jest tak niezgłębiony, że rozważanie iego starczyłoby i na całe życie, dlatego zwróćmy dzisiaj naszą uwagę jedynie na zniewagi i obelgi, jakie Zbawiciel

ucierpiał na swojej sławie. Musiały i one sprawić Mu dotkliwą boleść, skoro patrząc na nie, skarży się tak żałośnie przez usta Proroka: Jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa.

Żeby ocenić należycie tę boleść i cierpienie, jakie odczuwał Zbawiciel zelżony, wyśmiany, wzgardzony w czasie męki swej, mysimy sobie uprzytomnić, jak wielką, powszechną i zasłużoną była sława Jego, jak głośnem po całej żydowskiej ziemi i daleko poza jej granicami imię Jezusa. Już jako dwunastoletnie pacholę zajaśniał taką mądrością, iż zebrani w świątyni kapłani i uczeni żydowscy nie mogli się nadziwić mądrości i odpowiedziom Jego. Od tego czasu ukrył się wprawdzie w cichym domku nazaretańskim, gdzie przebywał aż do trzydziestego roku życia, ale po ukończeniu tego czasu ukrycia i samotności stał się natychmiast sławnym i głośnym daleko i szeroko. Oto bowiem zaraz na wstępie życia Jego publicznego w oczach tysięcznych tłumów, zebranych nad Jordanem, otwarły się nad Nim niebiosa a z obłoków dał się słyszeć głos Ojca niebieskiego: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem. I odtąd sława Jego rosła i potężniała codziennie. Jego nauki ściągały nieprzeliczone rzesze słuchaczy ze wszystkich stron, a były tak piękne, tak prawdziwie Boskie, że ludzie zapominali o całym niejako świecie, całymi dniami trwali przy nim wsłuchani w Jego naukę. Nauki Jego były tak piękne, chwytające za serce, tak pełne Bożej mądrości, że ci, których faryzeusze wysyłali, by Go szpiegować, chwycić na jakimś słowie niebacznem, wracali skruszeni i zawstydzeni powtarzając na swoje usprawiedliwienie: Nigdy tak żaden człowiek nie przemawiał. Ileż to razy sami faryzeusze i uczeni żydowscy zbliżali się do Niego, zadawali Mu najtrudniejsze pytania, na które zdawało się, nie znajdzie już odpowiedzi, lecz odchodzili zawsze zawstydzeni i upokorzeni, lud zebrany pytał ze zdumieniem: Skąd Jemu taka mądrość?

Lub jakże głośną, jak wielką była Jego sława z powodu tych cudów niezliczonych, jakie działał na każdym kroku! Sławę Jego rozgłaszali daleko i szeroko ślepi, którym wzrok przywrócił; niemi, obdarzeni przez Niego drogocennym darem mowy, trędowaci uzdrowieni jednem Jego słowem ze swej straszliwej choroby, zmarli przywołani do życia jednem dotknięciem Jego wszechmocnej dłoni, wywołani z grobu potężnym Jego rozkazem, tysiące i dziesiątki tysięcy tych wszystkich, którym Zbawiciel dopomógł w nieszczęściu, pocieszył w strapieniu, otarł łzy rozpaczy, uszczęśliwił na całe życie. Ileż to razy na widok cudów, jakie czynił Jezus, trwoga i zdumienie ogarniały otaczające Go tłumy, a z piersi tysięcy wyrywał się do Boga hymn dziękczynienia, iż dał taką moc ludziom, na usta cisnęło się mimowoli pytanie: Któż jest ten, że mu i wichry i morze są posłuszne?

To też nic dziwnego, iż w szerokich warstwach ludu utwierdzało się coraz bardziej to przekonanie, że Jezus z Nazaretu to prorok wielki, jaki jeszcze nie powstał nigdy w Izraelu, owszem wielu wierzyło już głęboko, że to Zbawiciel świata, obiecany w raju, przepowiedziany przez proroków, oczekiwany przez lat tysiące Mesyasz. Stąd też ściągały na święta do Jerozolimy tysiące i setki tysięcy z najdalszych stron po to jedynie, by zobaczyć tego męża, o którym takie cuda opowiadano, popatrzeć choćby zdaleka na niego, usłyszeć choćby kilka słów z ust Jego płynących.

Tak było i w ostatnie święta wielkanocne. Większe jeszcze niż po inne lata, tłumy pielgrzymów ściągnęły do świętego miasta Jeruzalem, a gdy u bram miasta ukazał się w niedzielę palmową Jezus ze swoim orszakiem, zapał nieopisany ogarnął zebrane tłumy, wszystko co żyło zgotowało Mu ów pamiętny wjazd tryumfalny, witając Go już otwarcie jako syna Dawidowego, obiecanego Mesyasza.

Nadeszła wreszcie noc z czwartku na piątek; już późno w noc rozeszła się po mieście podawana z ust do ust wiadomość, iż Najwyższa Rada żydowska kazała pojmać i uwięzić Jezusa za jakieś nieznane bliżej przestępstwo. Wieść ta głucha i niepewna początkowo rosła z godziny na godzinę, przybierając coraz to potworniejsze rozmiary, tak, iż nad ranem już o niczem innem nie mówiono, jak tylko o tym szczególniejszym wypadku. To też nic dziwnego, że już o świcie wszystko, co żyło, wyległo na ulice miasta, by się przekonać, ile w tem wszystkiem jest prawdy, a szeptom i domysłom wśród podnieconych tłumów niebyło końca. Aż oto na jednej z ulic ukazał się silny oddział żołnierzy i najemników Najwyższej Rady, a wśrodku tego orszaku, związany i strzeżony pilnie, jak zbrodniarz lub rozbójnik, Jezus z Nazaretu, wiedziony na sąd, przed samego starostę Piłata.

Na ten widok głosy dają się słyszeć wśród zebranego tłumu: jedni wzruszają ze zdumieniem i niedowierzaniem ramionami, inni wskazują nań z drwinami i szyderstwami a inni wreszcie, podburzeni już przez faryzeuszów głośno bluźnią mu i złorzeczą wyzywając od oszustów, uwodzicieli, zbrodniarzy. I cóż musiało się dziać w duszy Jezusa, gdy widział zwrócone na siebie te szydercze spojrzenia, słyszał bluźniercze, oszczercze uwagi i nielitościwe docinki, gdy jako zbrodniarz związany, popychany, szarpany, kopany musiał przechodzić tą samą drogą którą przed kilku dniami wjeżdżał w tryumfalnym pochodzie, witany z największą radością i uniesieniem przez te same tłumy, które teraz drwią, szydzą i bluźnią, szarpiąc niemiłosiernie Jego dobre imię. Zbrodniarz schwytany przez władze bezpieczeństwa, okuty w kajdany, prowadzony przed rodzinną wioskę czy miasteczko, chciałby się ze wstydu ukryć choćby pod ziemię — a jakżeż czuć się musiał Jezus w takiem położeniu i otoczeniu?

Lecz wkrótce spotkać go miała większa jeszcze zniewaga. Piłat odesłał go do Heroda, a ten próbując na próżno wydobyć z Jezusa choćby jedno słowo obrony, ciesząc się daremnie, że Zbawiciel uczyni przed nim cud jakiś, dotknięty do głębi Jego milczeniem wzgardził nim, jak powiada Pismo św., wyśmiał go wraz całym swoim dworem, kazał przyoblec w białą szatę i odesłał do Piłata. W białą szatę odziewano u żydów obłąkanych i ludzi niespełna rozumu. Któż tedy pojmie tę straszliwą zniewagę wyrządzoną Jezusowi, w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności, gdy jako waryat prowadzonym był do Piłata wśród śmiechu, urągowiska i szyderstw bezwstydnych ulicznej zgrai i bezmyślnego motłochu!

Największe jednak upokorzenie spotkać go miało u Piłata. Sędzia ten niesprawiedliwy, nie mając odwagi uwolnić więźnia, o którego niewinności był mocno przekonany, stawia Jezusa ubiczowanego i cierniem ukoronowanego obok Barabasza: pyta zgromadzonego ludu: którego chcecie abym wam wypuścił, Barabasza czy Jezusa? Barabasz był to najzwyczajniejszy zbrodniarz, który za morderstwo, jakiego się dopuścił, siedział w więzieniu. I oto takiego zbrodniarza, wyrzutka ludzkości, ordynarnego zbójcę stawia Piłat na równi z Jezusem, Bogiem trzykroć świętym, w którym żaden trybunał nie znalazł najmniejszej winy, któremu najzacieklejsi wrogowie mogli to jedynie zarzucić, iż pozostaje z grzesznikami i ujmuje się za nimi. A przy tem ten lud ukochany, zawdzięczający Jezusowi tysiące dobrodziejstw, stawia wyżej nad Niego zbójcę Barabasza, domagając się uwolnienia zbrodniarza, z śmierci krzyżowej, śmierci najhaniebniejszej dla tego, ktoremu niedawno wołał: Hosanna! Zaprawdę, niebo samo musiało zadrżeć na widok takiego poniżenia swego Pana i Boga, gdy lud jego własny uznał go gorszym od zbòjcy-zbrodniarza.

Patrzmyż Najmilsi na to straszne poniżenie Zbawiciela i uczmy się od Niego znosić chętnie i spokojnie zniewagi wyrządzone tak często i naszemu dobremu imieniowi, strzeżmy się przy tem, by nie szarpać nigdy sławy bliźniego, brońmy zwłaszcza sławy niewinnie oczernionych i szkalowanych przez złych ludzi i złe pisma sług Chrystusowych, bo zniewagę wyrządzoną niesłusznie sługom swoim odczuwa Chrystus tak, jak gdyby była wyrządzona Jemu samemu Amen. *Ks. Dr. Fr. Madeja.*

NIHIL OBSTAT.
X. J. Kanty Tobiasiewicz cenzor

L. 2277. **Pozwalamy drukować.**

Z Książęco-biskupiego Konsystorza

Kraków, dnia 29 marca 1919 r.

† Adam Stefan, Książę biskup.